

Urszula Orłowska - I tylko Magda ocalała, by nam o tym donieść.

Świat widziany oczami Magdy - bohaterki Małża to rozsypująca się, posklejana czarnym scotchem scenografia. Sceny, które się wśród niej rozgrywają, wszyscy znamy z życia. Sytuacje są tu boleśnie schematyczne, i nie jest to zarzut wobec autorki, lecz wobec stereotypów, które stały się dla wielu z nas nie tylko przezroczyście, ale i obowiązkowe (stara, dobra dulszczyzna). Role odgrywają się same, ich aktorzy bezrefleksyjnie, mechanicznie wypowiadają swoje kwestie. Wypowiadają je w sposób, który narzuca interpretację - nie musieli ich zrozumieć aby się ich nauczyć. Jakby reżyser tego od nich nie wymagał.

Sytuacje – jedna po drugiej – natrętnie niczym w sztukach Tadeusza Kantora – odgrywają się, nieznośnie zlepiają. Szczególnie widoczne jest to w sferze języka postaci, języka na miarę homogenicznego, znormalizowanego w swoim nieludzkim obliczu świata. Tak jak w Wielopolu, Wielopolu rodzina komunikowała się poprzez nakładające się na siebie przez lata te same słowa, zdania, sytuacje, a Kantor przedstawił to potem w swojej sztuce, tak i tu jedyną osobą, która zdaje się świadomie słuchać i mówić – jest Magda.

Język, którym posługują się osoby otaczające Magdę, to język semantycznie wyjąłowany, skrojony na miarę ludzi zatopionych w swoim wygodnym, przyziemnym światku na pograniczu wielkiego Babilonu. Język ten tworzy kłosz komunikacyjny, który podobnie jak system stereotypów i norm – jest dla bohaterki niemożliwy do przebicia.

Środowiskiem komunikacji jest telefon, który tylko pozornie służy przekazywaniu konkretnych informacji. Zazwyczaj telefon jest wyłączony, odpowiada jedynie automatyczna sekretarka. Jeśli nie, to rozmowa telefoniczna ekonomizuje przekaz w liczbie i treści wypowiedzianych zdań.

Często telefon bardziej dzieli niż łączy. Narzeczony Magdy wyznacza swoje terytorium (odgradza się od Magdy) wyłączając telefon.

Gdy Magda pracuje jako sekretarka, pracownicy dzwonią do niej, żeby wyrazić swoją frustrację i pogardę pod maską problemu technicznego. Telefon dehumanizuje te kontakty, Magda pracując jako "wentyl frustracji" – nie jest osobą z krwi i kości, ale głosem w słuchawce. To samo dotyczy kolorów strojów odpowiednich do pracy – neutralnych - sprawiających wrażenie, że sekretarka to element wyposażenia biura. Autorka właśnie poprzez zderzenie biurowej symboliki (kolory segregatorów zarezerwowane dla różnych pism) z symboliką ważnych wydarzeń życiowych (bieli, czerni, sepil...) pokazuje, jak bardzo fetyszyzowana jest praca w dużym koncernie – i jak bardzo sytuacja na rynku pracy zdewaluowała dawne sacrum – narodziny, śmierć, miłość. Książka pełna jest takich zakamuflowanych porównań.

Styl narracji to na poły potok świadomości, na poły pamiętnik. Pozornie nieuporządkowane, niefiltrowane przez wymogi tradycyjnej narracji czy mowy zdania ukazują całe ciągi skojarzeń. Każdy taki łańcuch wzajemnych konotacji zaczyna się od jednego z tych pozornie jałowych, jednoznacznych frazesów z życia codziennego bohaterki. I tak CV (si wi) z zestawienia wybiórczych informacji dla potencjalnego pracodawcy zmienia się w literacki autoportret bohaterki. Nie jest to jednak zwykły obraz siebie samej, a obraz nastawiony na burzenie potocznego wyobrażenia na temat 24-letniej dziewczyny: Wiek 24 lata, stan cywilny: samotna narzeczona karierowicza-pracoholika, kochanka żonatego, oficjalnie panna, panna koziorożec. Niemiła, niekulturalna, z obwisłymi cyckami.

Zabawy słowami, głoskami, kontekstami sprawiają, że mimo ciężkiego kalibru zarzutów wobec dzisiejszej Polski, książkę czyta się jednym tchem. Jest napisana w niepowtarzalnym stylu i z wielką precyzją. Jednocześnie Marta Dzido jest uczciwa w swoim przekazie – ma świadomość, że o brzydkich rzeczach nie ma sensu pisać ładnie, pudrować rzeczywistości.

Każdy pewnie inaczej zareaguje na lekturę tej niezwykłej książki. Ja po raz kolejny zdałam sobie sprawę, że ten "gotowy do użycia" McŚwiat, który autorka w swojej powieści naszkicowała – to właśnie jest rzeczywistość młodych, myślących ludzi. Czytelnicy mogą gładko przejść nad książką, pomyśleć, że to fikcja literacka, albo jakiś odosobniony przypadek. Ja jednak podobnie wspominam pierwsze miesiące po studiach, niekończące się poszukiwania pracy, upokarzające rozmowy kwalifikacyjne, pierwsze prace, które powracają w sennych koszmarach. Książkę tą czytałam jak swój pamiętnik .

Utrata romantycznych wyobrażeń o dorosłości i wolności jest bardzo bolesna. W Polsce związek dwojga ludzi (jedyne słuszne rozwiązanie to oczywiście małżeństwo) jest ekonomiczną koniecznością, w drugiej (jeśli nie trzeciej, czwartej...) kolejności - wyborem serca. Możemy przed lekturą Małż sięgnąć po Dziennik Bridget Jones - dla uzyskania efektu kontrastu cywilizacyjnego. Już sama różnica w gatunku literackim mówi za siebie. Mniejsza jednak o to. Obie bohaterki to samotne z wyboru młode kobiety mieszkające w dużych miastach. Równie lekko podchodzą do związków i do kariery. Różne doświadczenia życiowe Bridget i Magdy wynikają z położenia geograficznego: z życia w Londynie i z życia w Warszawie. Nie ma się co oszukiwać: Magda (a nie żadna bohaterka Katarzyny Grocholi, jak nam to infantylnie wpajają media) jest polską Bridget Jones – kobietą, która wybrała wolność - na miarę swojego kraju. Dlatego książka jest porażająca, a losy Magdy tragiczne.

Autorka przygotowała dla swojej bohaterki co prawda dwa finały jej historii. Książka jest przygotowana w dwóch, różniących się zakończeniem i okładką ("letnia" i "zimowa" Marta Dzido) wydaniach. Jednak w żaden sposób nie zmiękcza to przekazu, jaki sączy się niemal z każdego zdania Małż.

W wydaniu I ("zimowym") Magda symbolicznie traci twarz, przestaje istnieć jako niepowtarzalna istota. Twarz, na której umieszczone są główne narządy zmysłów, jak również najważniejsza służąca komunikacji część ciała – zanika. Może to oznaczać ewolucyjnie uwarunkowaną utratę – rozumianą na kilka sposobów, przede wszystkim symbolizuje jednak rezygnację z kontaktów, niemożność porozumienia z kimkolwiek, szaleństwo.

Wydanie II ("letnie") to natomiast zakończenie romantyczne. Magda odnajduje miłość, która okazuje się być rewelacją, stanem chroniącym przed upadkiem i degeneracją. Miłość jest tu wszechstronnym porozumieniem, dialogiem niezmaconym kurtuazją, utopijną ucieczką od złego świata.

Znając oba zakończenia, uzyskujemy dwubiegunowy obraz: od pustyni po pełnię. Osobiście jest mi bliższe wydanie I.

Ujmuję mnie konsekwencja, z jaką Marta Dzido wtyka palce w każdą z dziur w scenografii, którą tak wiernie z oryginałem przed czytelnikiem utkała. Piętnuje w ten sposób każdy absurd polskiej rzeczywistości; wtyka niedorzeczności, które tak łatwo wchłonęliśmy, uznając za przejaw zachodniego ucywilizowania. Kurtuazja zamiast przyjaźni. Wyuczony dialog pozbawiony znaczeń. Plastikowe związki. Nikomu niepotrzebna praca. Obowiązek bycia miłą i ponętną całe życie. Chińskie drukarki, zabawki, ubrania. Agencje reklamowe, które zmywają z nich krew i dopisują zera do metek.

Wreszcie sam człowiek traktowany jak surowiec, podlegający obróbce i będący przedmiotem transakcji. To, że bohaterka jest kobietą, ma dla wiarygodności powieści ogromne znaczenie. Doświadcza pogardy – ponieważ nie ulega terrorowi urody i sztucznego uśmiechu. Małżeństwo nie jest dla niej synonimem sukcesu życiowego. Odwołuje ślub ("najszczęśliwszy dzień w życiu każdej kobiety") i nie cieszy się z odmóddzającej pracy w biurze. Magda nie poddając się kulturowej indoktrynacji, nie jest w stanie funkcjonować w żadnej przewidzianej dla kobiety roli. To ją, nie jej narzeczonego, zwalniają z pracy. Nie znajduje zatrudnienia, bo może zająć w ciążę - może nie być dyspozycyjna. Warto zatrzymać się nad tym terminem, *signum temporis* McŚwiata. Jak już wspominałam – Mateusz, pracowity narzeczonego bohaterki, nieustannie wyłącza telefon, a Magda nie może się do niego dodzwonić. Sytuacja taka zdarza się tylko w jedną stronę – zawsze jest dyspozycyjny jeśli chodzi o pracę, a jak się później okazuje – o kochankę, która de facto również jest zatrudniona w tej samej firmie. Firma jest więc dla niego całym światem, nie ma życia prywatnego. To właśnie mit dyspozycyjności serwowany przez politykę koncernów. Dodatkowo sytuacja przypominająca tą z początków XIX wieku w Anglii, kiedy w trakcie rewolucji przemysłowej dokonał się rozłam na życie publiczne (mężczyźni pracujący w fabrykach, spędzający popołudnia w towarzystwie kolegów z pracy w karczmach) i prywatne (kobiety dbające o dom i potomstwo, mające ograniczony kontakt z rzeczywistością, rzadko bywające poza domem). W XXI wieku w Polsce, po wielu obyczajowych transformacjach, wbrew konstytucji, polityka firm kierująca się przezornością (ryzyko ciąży u pracownicy), nieświadomie powraca do schematu z początku ery przemysłowej: Mateusz to mój chłopak, pracowaliśmy razem, a że zrobili redukcję personelu, tak się złożyło, że on został, a ja nie, teraz on jest w pracy dwa razy dłużej, a ja wcale. Marta jest mniej wartościowym pracownikiem ze względu na biologiczne predyspozycje. Nie awansuje, lecz zostaje zredukowana. Jej miejscem jest teraz dom. Trudno jednak wymazać całe swoje doświadczenie i wykształcenie, żeby tak po prostu wejść w rolę gospodyni domowej.

Autorka zwraca uwagę na detale, które już dawno większość z nas przestała dostrzegać – "chińskie dzieci „szyjące zabawki polskim dzieciom", dzieci w Ameryce Południowej składające broń, przymierające głodem dzieci w Afryce – dowody hipokryzji Zachodu. Zaplecze systemu.

Bohaterka niestrudzenie rozsyła si wi, które jako sposób poznania przyszłego pracownika (nadal jeszcze człowieka), niebezpiecznie zbliża się do ulotki – czyli informacji handlowej. Ulotka – forma, w której życie ludzkie traci głębię, samo w sobie staje się niewiele warte. A ulotka w powieści to też gołe laski [które] robią laskę za wycieraczką samochodu - mięso, produkt do robienia przyjemności. To kolejne z oblicz kobiet istniejących jedynie by sprawiać przyjemność mężczyznom w Małżu.

Marta Dzido to ideowa wnuczka Charlesa Bukowskiego. Po pierwsze – dlatego, że twórczość obojga jest silnie zakorzeniona w krytyce wszechstronnie utylitarnego charakteru kapitalizmu oraz niechęci do jakichkolwiek konwenansów.

Oboje wiedzieli, że godność jest ważniejsza niż stabilizacja za cenę niezliczonych kompromisów. Factotum i Małż to książki bliźniacze. Autorzy poprzez podmioty liryczne swoich książek śmieją się w twarz każdemu, kto usiłuje się dowiedzieć, co robią. Oni SA. Jest to w pewien zachodni, zepsuty sposób bardzo buddyjskie – odrzucić aktywność aby osiągnąć wolność. Odrzucając kolejne prace, kolejne związki, kolejne domy - pozostają w ruchu - dryfują. To pozwala im uniknąć pułapki schematów, konwenansów społecznych. Nie tracą ostrości widzenia rzeczy takimi, jakie są.

Małż to najczystszy głos pokolenia, z którym sama mam (nie)szczęście się identyfikować. Jest to książka boleśnie uczciwa, obnażająca obskurantyzm naszej rzeczywistości, marzenia zniszczone reklamami i serialami.

Nawet jeśli te cenne obserwacje autorki nie zmienią świata, to książka ma moc oczyszczającą. Małż Marty Dzido to powieść o wolności – w każdym obszarze życia.

Marta Dzido, Małż. Kraków, 2005

Urszula Orłowska, rocznik 1980, absolwentka Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego oraz Instytutu Sztuk Audiowizualnych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracowała m.in. jako ankieterka, opiekunka na koloniach, modelka na zajęciach rysunku. Traumatyczne doświadczenia zawodowe zdobyła za barem pubu Tajemniczy Ogród (Mysłowice) oraz w telewizji TVN (Kraków). Ostatnie 2 lata pracowała w agencji reklamowej w Krakowie. Porzuciła pracę, aby założyć własną pracownię ceramiczną, mieć czas na czytanie książek i picie herbaty. Od kilku dni mężatka. Przyjaźni się z kotem Maurycym.